W Własności Józefa Lekszyckiego
w Poznaniu

422

422

PALEC BOŻY.

Mają uszy a nie słyszą, mają oczy a nie widzą.

przez Władysława Bętkowskiego

POZNAŃ.

NAKŁADEM JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1852.

341

73

BIBLIOTEKA
UNIWERSYTECKA
w Toruniu

305715

K. 2238/59

Spis Broszur.

1. Bentkowski Wład. Palec Boży. Poznań 1852.
2. Bałoz A. Mikołay. Wielki piątek i wielkanoc (: wiersz :) s. l. et. a.
3. ~~Czaadaew P. J. list filozoficzny do Pani * Kraków 1866 (: maluje stan Rossyi :)~~
4. Czartoryski Adam Xże Mowa miana na posiedzeniu Towarzystwa literacko historycznego w Paryżu d. 3. Maja 1861 r Paryż 1861
5. Czartoryski Wład. Xże Takaż mowa miana d. 3. maja 1863 r Paryż 1863
6. ~~Kilka słow o Mierosławskim z powodu drugiego wydania dziełka jego „Powstanie poznańskie r 1848." napisał. G(ustaw) D. (ąbski :)~~
7. Kilka słów o stanowisku deputowanych naszych na przyszłym sejmie berlińskim, o wyborach, jako też o kwalifikacyi kandydatów Pozn. 1849
8. Krolikowski Ludwik wyjątek z Polski Chrystusowej, pisma poświęconego zasadom społecznym. Paryż 1844
9. Memoryał o naturze i widokach obecnego ruchu w Polsce. Częstochowa 1863.
10. Michelet. J. Legenda o Kościuszce, tłomaczenie z francuskiego. Poznań 1851.

11. Modlitwa Polaków do Boga. Poznan b. r.
12 Odezwa Towarzystwa historycznego Polskiego do współrodaków o bibliotece narodowej w Paryżu. Paryż 1851.
13 Odpowiedź ś. Ludw. Mierosławskiemu na katechizm Nie-Rycerski. Paryż 1859.
14 Ostroróg Hr. Stanisław. Więzienie warszawskiej cytadeli. Paryż 1856.
15 Przegląd rzeczy Polskich. Paryż 1857
16 Słowo polskiego duchowieństwa do polskiego obywatelstwa albo zmartwychwstanie Polski w obliczu chrześciańskiego sumienia Poznań 1861.
17 Sprawa włościańska na Sejmie 1831 r. pismo, którego umieszczenie w dzienniku „Wiadomości polskie" w Paryżu wychodzącym odmowione zostało. Paryż 1859.
18 Sprawozdanie z czynności Towarzystwa literackiego historycznego za rok 1865 i 1szy kwartał 1866. Paryż 1866
19 Stary poeta w więzieniu wiersz do Hr. Raczyńskiego Arcy Biskupa Gnieźn. Poznan 1819
20 Tak lub nie czyli królestwo Kongresowe wobec nowo zaprowadzonych reform. Paryż 186
21 Urządzenie pospolitego ruszenia Warszawa 1831.

K. 2238/58

22 Wiara Nadzieja i Miłość czyli Polacy na Tułactwie. Paryż 1840

23 Widzenie Śmierci Marszałka, Najazd Paryż 1857

24 Wspomnienie o Zygmuncie Padlewskim. Paryż 1863.

25 Wybicki. Dodatek do pamiętników Wybickiego, odnoszący się do życia Andrzeja Zamoyskiego z rękopismu wydany. Poznań 1842

26 Zdanie sprawy Centralizacyi Towarzystwa Demokratycznego polskiego od 1° Lipca 1847 do 1 Grud 1848. Paryż 1848.

27 Zdanie sprawy Komitetu Narodowego Krakowskiego z wypadków ostatnich w dniu 25 i 26 kwiet w Krakowie zaszłych. Wrocław 1848

28 Zdanie sprawy z czynności Towarzystwa politechnicznego polskiego w pierwszym roku istnienia dokonanych 1835 do 1836. Paryż 1837

29 Ziemianin Wszerada, pismo poświęcone gospodarstwu rolnictwu przemysłowi itd. Bruxella 1837

30 Żychliński: Ludwik. Jezuici i ich dążności. Poznań 1853.

31 Chotomski, Gorzkie żale płaczącego Kossyniera nad swoim exwodzem Ludwikiem

Mieroslawskim. Poznań 1853.

32. Godzimirski Xawery. Celibat czyli bezżenstwo Księży do Panow Eugen. Brezy i hr. Bernarda Potockiego. Poznan 1845

33 Kilka słow do poczciwych ludzi. Lesno 1848

34. List Czartoryskiego do Generała Rybińskiego i odpowiedz nan. Paryz 1856

35 Manifest Zboru Słowiańskiego do ludów Europy. Poznań 1848

36. Radziwiłł. Namiestnik krola w WX Poznanskiem. Mowa miana przy złożeniu hołdu r 1815. Poznan 1866

37 Tysiączna rocznica wstąpienia na tron Ziemowita, krol. syna Piasta pierwszego krola Polskiego w 860. Gniezno 1860.

Kiedy wojenne spustoszenia i klęski lat niedawno minionych ciężko i boleśnie były się dały we znaki narodom europejskim, zaczęto w krajach rozmiłowanych w uprawie owoców pokoju, przemyśliwać nad środkami zaradczemi na przyszłość. Kilka głów o śmielszych pomysłach, kilka serc gorących, kilku wreszcie obrachowanych kupców podjęło od wieków bezowocnie poruszaną myśl wiecznego pokoju i zjednoczyło się dla apostołowania nienawiści do wojny. Wyznawcy wskrzeszonéj nauki, zebrani w niemieckim Frankfurcie, wołali do narodów o współudział w apostolskiéj pracy. Odezwał się wtedy głos polski, wykazujący im na oczy: jako, chcąc złe usunąć, w przyczynę a nie w skutek bić należy; jako, niechrześciańskie prawo przemocy i samowoli, które dotąd w międzynarodowych stosun-

kach bezwzględnie panuje, wiecznie będzie krwawe wyradzało zapasy; jako, wojna jest, być musi i być nie przestanie, tęskną żądzą milionów ludzi, dopóki sprawiedliwość dla Polski nie nastąpi. I tak jest, zaprawdę. Ale głos ten przebrzmiał niesłyszany, jakoby głos wołającego na puszczy. Inaczéj téż być nie mogło, bo czasy jeszcze nie nadeszły; bo mają uszy a nie słyszą, mają oczy a nie widzą; bo siódma plaga jeszcze ich nie dotknęła.

I oto znowu, w rok potém, ci co uchodzą za piastunów myśli zachowawczéj, niewiedząc już sobie rady w ciężkich troskach swoich, jęli się zjeżdżać i naradzać. Postrzegli oni z zadziwieniem, że miecz i ogień, proch i ołów, bagnet i kajdany, nie leczą z gruntu chorób społecznych; że jest w pojedynczych ludziach i w narodach coś nieujętego, co duchem nazywają, i że w tymto świecie niewidzialnym poczyna się i rozwija zarodek, poraniany późniéj na bruku miast niespokojnych, albo rodzący się dojrzałym płodem pośród grzmotu i łuny powszechnego powstania. Postrzegli, że ów świat ducha rozburzony jest w dawnych swych posadach przez tysiąc sił rwiących go bezmyślnie w tysiąc sprzecznych kierunków; że wszystkie spójnie dotychczasowe rozwiązują się, a składowe żywioły dążą znów do zapadnięcia w otchłań i odmęt pierwszych dni stworzenia. Zaczęli więc krzątać się po swojemu około chorego ducha. Przykazali mieć miłość i poszanowanie dla królów i dla władzy, dla prawa i obyczaju, dla religii i własności, dla wszystkiego zgoła co odwieczném podaniem uświęcone, uchodziło za żywioł

zachowawczy społecznego ustroju. I znowu odezwał się głos polski, wykazując im na oczy: jako, miłość i uszanowanie nie rodzą się na rozkaz, ale wykwitają same, tam gdzie chrześciańskie braterstwo i sprawiedliwość zapanują; jako, wszelkie apostołowanie zachowawczéj nauki marném będzie słowem, dopóki dziejowa niesprawiedliwość, wiecznego rozburzenia wywoływać nieprzestanie; jako, w pośrodku Europy, u zetknięcia wschodu z zachodem, północy z południem, leży spętany, poraniony i poćwiertowany dzielny naród, wołający chrapliwym głosem konania, nie o pomstę, bo on chrześcianin, ale o sprawiedliwość do nieba; jako, u tego narodu, w koniecznem następstwie dokonanéj na nim zbrodni, pomięszały się wszelkie podania i wyobrażenia dawne, a prawo stanowione w biegunowéj stanęło sprzeczności z prawem bożém, w sumieniach ludzi żyjącém: co jedno mieni być wiernością, drugie zowie zdradą; co jedno najwyższą cnotą, drugie zbrodnią najstraszniejszą; władza uchodzi za wroga, bunt za zasługę; szubienica staje się zaszczytem, a hańbą dostojeństwa; jedyną wreszcie niestety! zorzą nadziei zda się być konającemu wojna powszechna i wyparcie całego świata z posad swoich. I głos ten wykazał im daléj na oczy: jako, te pierwiastki rozkładowe ciała drgającego w zapasach śmiertelnych, wrażono do boku sąsiednim wielkim państwom, a cząstki onegoż rozwiano jeszcze po wszystkich krainach świata; jako, ci co chcą zachowywąć, dopełniają dzieła zniszczenia zupełnego staréj Europy, i jako, prawdziwe siły zachowawcze porządku społecznego nie prędzéj w grę wejdą, aż spra-

wiedliwość dla Polski nastąpi. I tak jest, zaprawdę. Ale i ten głos przebrzmiał niesłyszany, jakoby głos wołającego na puszczy. Inaczéj téż być nie mogło, bo czasy jeszcze nie nadeszły; bo mają uszy a nie słyszą, mają oczy a nie widzą; bo siódma plaga jeszcze ich nie dotknęła.

Tymczasem palec Boży coraz to wyraźniéj pisze straszliwe przestrogi swoje. Wyrodzonemu zmysłowością i samolubstwem, przemądrzałemu aż do głupoty zachodowi, niezrozumiałym już jest głos dziejowéj mądrości ani sprawiedliwości chrześciańskiéj; potrzeba mu znaków boleśnie i głęboko w cielesną jego przyrodę uderzających. I oto pojawia się znowu dziewica morowa. Wyszedłszy z azyatyckich głębin Rosyi, idzie bez przeszkody przez polską krainę i dziesiątkując struchlałe ludności, powolnym ale pewnym posuwa się krokiem ku stolicom zachodu.

Kiedy przed laty dwudziesty naród polski ostatnie wielkie robił wysilenie dla odzyskania utraconéj wolności i ojczyzny, ludy zachodnie na marny tylko zdobyły się oklask dla mężnego zapaśnika, podobnie jak przyklasną wszelkim igrzyskom, co nowością swoją i dzielnością, na chwil kilka zabawić potrafią bezpiecznych a drażniącéj nowości łakomych widzów. Oklaski dawno przebrzmiały; pozostało przesycenie i niesmak. Przemądrzy natomiast kierownicy narodów, od pierwszéj chwili z tęsknotą się oglądali za spłoszonym orłem dwugłowym, szląc życzenia swoje i swoją pomoc do obozów rosyjskich. I grobowy porządek zapanował znów w Warszawie. A w orszaku obrońców

europejskiego porządku, ciągnących od krańców Azyi, postępowała morowa dziewica, znacząc swoją drogę tysiącznemi mogiłami. Żeby niedowiarkom zachodu wszelką odjąć wątpliwość, jako już rzeczywiście mongolskie panowanie w kraju Polaków przywrócone, przestąpiła ona po raz pierwszy granice świata cywilizowanego, by ich powitać lodowatém uściskiem w własnych stolicach.

Od owego czasu, kiedy, razem z wieścią o upadku sprawy polskiéj, zawitała w kraje zachodnie śmiertelna towarzyszka zwycięzców, od owego czasu ponawia ona wędrówkę swoją, po znajomych już szlakach, ilekroć Rosya, w nowém wysileniu na utrzymanie Polski i Europy w porządku, ku granicom zachodu świeże ściągnie posiłki z oddalonych stepów.

A straszliwy jéj pochód. Gdzie siną swą chustą powionie, mrą ludności bezbronne, w żałobie pogrążone kraje niezliczonemi pokrywają się mogiłami. Więcéj ginie silnych mężów, niżby ich pochłonęło kilka bitew, rozstrzygających o losach świata; więcéj niewiast ginie, niżeli za czasów pierwszych męczeństw chrześciańskich; więcéj niewinnych ginie dzieciątek, niżeli ich spisy kozackie na zgliszczach Pragi wykłuły. Padają męże światłem i zasługami znakomici, padają cnotliwe białogłowy, lud pracowity pada za jéj mroźném dotknięciem. Tu rodzinie wydarty żywiciel i opiekun, tam matka chodująca święty ogień domowy; owdzie rodzice pozbawieni swéj nadziei i podpory, tam tysiące sierót błąkających się bez przytułku i rodziny; a wszędzie węzły serca co chwila targane, wszędzie

blady przestrach, zwątpienie, osłupiała bezwładność, rozprzężenie zupełne. Przerwana praca, przerwany handel, obowiązki obywatelskie zapomniane lub zawieszone, a częstokroć, niestety! i chrześciańskie obowiązki.

A kiedy zaraza, w dalszy ruszając pochód, już opuści krainę, znajdziesz wszystko w zamęcie, nędzy, upadku ducha, żałobie i odrętwieniu, jak po długiéj i pustoszącéj wojnie.

I oto dziś znowu morowa dziewica śmiertelną swą stopą tratuje krainę polską, ciągnąc od wschodu, zdążając na zachód. I zaprawdę, snać, grzechy narodu naszego nie zmyte jeszcze tylu ofiarami, hart ducha chrześcijańskiego i polskiego męztwa nie wypróbowany jeszcze dostatecznie, kiedy ta świeża chłosta Boża nas pierwszych, a bezbronnych bo sobą nierządzących, tak ciężko dotyka.

A pochód jéj tajemniczym poddany prawom, a przyroda jéj niezbadana. Szperacze rozumowi napróżno śledzą niedocieczonych jéj skrytości, napróżno szukają tarczy przeciwko śmiertelnym jéj ciosom; ludzie pobożnego ducha napróżno z ciężkiém modlą się westchnieniem: „Boże! czemu nas tak ciężko palcem twoim dotykasz!“ Nikt nie umie powiedzieć: czemu, od lat dwudziestu, anioł wytępienia od czasu do czasu po nad Europą zwolna się przesunie? jak odwrócić od świata cywilizowanego miecz jego straszliwy? kiedy będzie koniec téj powtarzanéj klęsce ludzkości? Widoczna tylko, że ciągnie z głębin Rosyi azyatyckiéj, idzie wolnym ale

niepowstrzymanym krokiem na zachód, pokosami trupów drogę swą znacząc. Reszta tajemnicą.

Zaiste, powiedzą, nie może być inaczej. Bo minęły już czasy, gdzie Jehowa grzmiącym objawiał się głosem w krzaku gorejącym, gdzie palcem ognistym wśród uczty Baltazarowéj straszne swoje pisał przestrogi.

Czyż więc sprawy ludzkie i dzieje tego świata unoszą się na falach ślepego przypadku, bez steru i kierującéj busoli w głębi sumień złożonéj? a kiedy te narzędzia potrzaskane, skażone lub niedostateczne, czyż nie błyska już, jako gwiazda przewodnia, tajemnicze światło na niebie, by zbłąkanym i ciemnym wędrowcom drogę portu pokazać? Czyż już palec Boży widzieć się nie daje wśród kolei dziejowych?

Gdzież ów naród potężny, bitny i bogobojny, co przez tyle wieków zasłaniał piersią swoją cywilizacyę i chrześciaństwo od nieustannie wzbierającéj powodzi tatarskiéj i tureckiéj? co u wschodnich krańców swéj ziemi piętrzył ogromne wały z pobitych ciał kwitnącéj młodzi swojéj i najdzielniejszych swoich mężów, by stawić zaporę zdziczałéj tłuszczy azyatyckiéj? co mężnie i niezłomnie walcząc przeciwko naciskowi wszelkiéj plagi wschodniéj, zwracał ku zachodowi spokojne, wesołe i przyjazne zawsze oblicze? Czemuż opuścił Europę w téj ciężkiéj potrzebie? Czemuż nie stoi orężnie nad Dnieprem, gotowy do stoczenia stu bitew, do przelania krwi swéj najdroższéj, zanim przepuści ku zachodowi jeden hufiec, jednego chociaż jeźdźca ze stepów kaspijskich, coby wlókł w swoim orszaku posłanniczkę

nagłéj a marnéj śmierci? Czemuż pomiędzy przeludnionym zachodem, a bezludnemi stepami, gdzie morowa dziewica wypoczywa po bezkarnéj rzezi, by z nową siłą wyruszyć napowrót na świeże żniwo, czemuż nie rozciągnie nieprzebytéj zapory stumilowéj kraju swojego?

Już wywrócona i potrzaskana ta zapora. Naród polski leży bezsilny, poraniony i spętany, a kraina jego w kawały poszarpana. Ciężkie grzechy własne i cięższa jeszcze nieprawość sąsiadów, powaliły go o ziemię. Wschód się dotyka bezpośrednio zachodu i rozpuszcza coraz to głębiéj swoje zagony. Mędrcy i wojownicy Europy z przyjacielskim uśmiechem wyciągają ramiona do mongolskich sprzymierzeńców, a ich towarzyszka, morowa dziewica, bez przeszkody już teraz przebywa polską krainę, by swoich sojuszników zachodnich witać w ich siedzibie. Wszędy cichość grobowa i grobowy porządek, jak tego chcieli. Palec tylko Boży, od czasu do czasu, śmiertelnemi głoskami, na których widok bledną męże, poraniają ciężarne matki, krew w żyłach zastyga, palec tylko Boży pisze nad Polską: „Pokuta i poprawa!“ pisze nad Europą: „Sprawiedliwość dla Polski!“

Oni mają uszy a nie słyszą, mają oczy a nie widzą, bo ich siódma plaga jeszcze nie dotknęła. Ale ty! narodzie mój! coś przebył wszystkie drogi krzyżowe, coś się we łzach i krwi nieustannie obmywał, wszelakie plagi przecierpiał, i wojnę, i głód, i powietrze, i wodę, i ogień, i niewolę cięższą od egipskiéj, wszystkiemi się goryczami napawał, wszelkiego doznał

poniżenia, żadnéj nie uszedł chłosty; ty, narodzie mój! usłyszysz i przewidzisz, poznasz palec Boży, otworzysz serce twoje dla straszliwych napomnień jego. Widok bliskiéj a nagłéj śmierci nie przyciśnie cię jak robaka do ziemi, odejmując hart ducha i jasność myśli, ale wzniesie cię raczéj nad ten padół, pokaże znikomą ułudę fałszywéj wielkości ziemskiéj, a nieśmiertelność praw Bożych, ukrzepi cię w chrześciańskiém poddaniu, w miłosierdziu chrześciańskiém, w męztwie polskiém, i pozwoli ci, ilekroć tego będzie potrzeba, tak jak czynili praojcowie nasi, nieść życie w ofierze z pogodném obliczem, z gotowością zdania liczby z żywota ziemskiego. Nie zapoznasz narodzie mój palca Bożego i odczytasz że pisze nad tobą: „Pokuta i poprawa!“

Czemużby więc ludy i rządy Europy nie miały także usłyszeć głosu przestrogi, grzmiącego w przestworze: „Sprawiedliwość dla Polski?“ Cóż stoi na zawadzie? Czy łakomstwo na dobra cudze? Ale wszak więcéj już stracili i stokroć więcéj jeszcze stracą na niewoli naszéj, jak z krwi i potu naszego i z ziemi naszéj wycisnąć są w stanie. Czy żądza powiększenia swéj ludności i swych pułków cząstkami narodu ujarzmionego? Ale wszak staczane o niego bitwy, wszak morowa dziewica, co dopiero depcąc po ciele jego powaloném, wtargnąć może do Europy, więcéj ludzi trupem położy, aniżeli ich chciwe zabory w jassyr zawiodły. Czy żądza sławy i chwały? Ale wszak przedajne wyrzutki tylko społeczeństwa, mają odwagę nucić pieśń chwały dla podobnych czynów. Czy spokój

Europy? Ale wszak wojna wiecznie będzie w niéj na wybuchu, dopóki sprawiedliwość się Polsce nie wymierzy. Czy sumienie rządzących? Ale wszak chucie tylko, namiętność i zaślepienie, pędzą do uporu w nieprawości, nie zaś sumienie żadne. Czy sprawa zachowawcza? Ale wszak wywrót i rozburzenie wszystkiego dawnego nieochybne, jeżeli Polska rychło się sprawiedliwości nie doczeka. Czy sprawa wolności? Ale wszak wolności w Europie bez Polski być nie może.

A przecież palec Boży zaledwie dostrzeżony przejdzie nad niemi, bo mają uszy a nie słyszą, mają oczy a nie widzą, bo ich siódma plaga jeszcze nie dotknęła.

Poziomy głos ten polski albo ich nie dojdzie, a chociażby doszedł, nie będzie zrozumiany. „To odezwa do przesądnego strachu i ciemnego zabobonu!“ powiedzą. A przecież jakże gruba powłoka błędu zaciemni ich sąd w tym razie. Bo i mędrcy co nie wierzą w ciągłe i bezpośrednie kierowanie losu narodów ręką opatrzności, uznawają przecież w przyrodzie ziemskiéj i ziemskich dziejach, ciągłe objawianie się nałożonego im prawa u początku czasów; bo i oni uznawają, że w ustroju dziejowym, podobnie jak w ustroju zwierzęcym, każdy gwałt odwiecznym prawom zadany, mści się chorobą i ułomnościami rozmaitego kształtu, a zemsta przyrodzona nie prędzéj ustaje, aż siła oddziaływająca przywróci naruszony porządek Boży. I zaprawdę, głos ten nie jest odezwą do strachu i zabobonu, ani głosem ciasnéj namiętności stronniczéj. Nie

chwila ani chęć po temu. Podnosi się on wśród miasta dotkniętego zabójczém powietrzem, wśród nieprzerwanego jęku dzwonów żałobnych i szlochu dziesiątkowanéj ludności. Do koła świeże tylko mogiły, trumny jeszcze niepogrzebne i ciała zastygające zimnem śmiertelném. Usta co ten głos wydają, dopieroco się poruszały westchnieniem ciężkiego żalu po najbliższych sercu i najdroższych osobach, i same zamrą może na wieki, sinym kurczem ściągnięte, zanim głos z nich wychodzący dojdzie uszu bratnich. Nie chwila więc, ani chęć po temu. Ale po temu chwila i chęć po temu, by oderwawszy się od ziemskiéj żałoby, od ciasnych namiętności co wzrok zaciemniają, jasném i spokojném powieść okiem po przestworach przyrodzonego i dziejowego świata, i szukać w nim niezmąconą myślą i szczerem sercem, objawu praw odwiecznych. I oto widoczny znak niewątpliwy, widoczny palec Boży, co pisze jak na uczcie Baltazara strasznemi głoskami zniszczenia: „Pokuta i poprawa. Sprawiedliwość dla Polski!“

Narodzie polski!: „Pokuta i poprawa!“

A wy prostaczkowie wszech narodów, którzy wierzycie, kiedy dopuszczeniem Bożem morowa dziewica w siedzibach waszych śmierć siać będzie, dodawajcie do kornych błagań waszych: „Od powietrza, głodu, ognia, wody i wojny wybaw nas Panie!“ i to jedno jeszcze! „O sprawiedliwość dla Polski, błagamy cię Panie!“

Wy zaś mędrcy wszech narodów, co rozum i światło nabyte waszym kierownikiem, rozpoznajcie, prze-

widźcie, osądźcie, a zawołacie wtedy: „Sprawiedliwości dla Polski!“

Wy wreszcie pracownicy wszech narodów, co się krzątacie około uprawy owoców pokoju, rólnicy, kupcy, rzemieślnicy, zważcie, obrachujcie, jeżeli przestrach śmierci władzy rachowania wam nie zamąci, a zawołacie także z głębi serca tęskliwego za spokojem i bezpieczeństwem: „Sprawiedliwości dla Polski!“

I niech ten okrzyk zleje się w jeden chór ogromny, co grzmiąco iść będzie w ślady pomoru i zniszczenia, a to dopóki sprawiedliwość się nie stanie. A wtedy, ale wtedy dopiero, znak straszliwy zniknie z widnokręgu Europy.

I tak jest, zaprawdę.

A przecież i ten głos przebrzmi niesłyszany, jako głos wołającego na puszczy; bo czasy jeszcze nie nadeszły; bo mają uszy a nie słyszą, mają oczy a nie widzą; bo siódma plaga jeszcze ich nie dotknęła.

Poznań, w czasie pomoru, 1852 r.

Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu, ul. Berlińska Nr. 32.